



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: „NAD NIEMNEM”

Zbigniew Kuźmiński, przystępując do filmowej adaptacji najbardziej znanej, i najlepszej chyba powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem”, poszedł drogą najprostszą, najbardziej pewną, i w tym wypadku chyba najszlachetniejszą. Postanowił przede wszystkim podporządkować swój film książce, dać na ekranie barwny, panoramiczny fresk życia litewskiej prowincji z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, ukazać relacje między dworem a wsią (cóż z tego, że owa „wieś” to szlachecki zaścianek, skoro jednych „pieczętujących się herbem” dzieli od drugich kolosalna wciąż pogłębiająca się przepaść) w trudnych dziesięcioleciach po Powstaniu Styczniowym.

I nie bał się także Kuźmiński powtórzyć w swoim „Nad Niemnem” pewnych naiwności i mielizn książki wielkiej pisarki nie „poprawiając” jej, ani się nie dystansując do jej sposobu widzenia. Starał się zaś na ekranie podkreślić to, czym film potrafi przewyższyć literaturę: wydobyć piękno krajobrazów, w których toczy się akcja „Nad Niemnem” podkreślić piękno tamtejszej przyrody. I także - piękno fizyczne oraz duchowe ludzi w tę przyrodę wtopionych. Wreszcie, a może przede wszystkim - głęboki patriotyzm ludzi, o których opowiada Orzeszkowa: patriotyzm silniejszy przecież od wszystkich animozji osobistych urazów, klasowych przegród i ekonomicznych uwarunkowań.

Nawet jeśli ów patriotyzm na chwilę przygasł, jeśli przysypany został popiołem przeżytych nieszczęść, to mimo wszystko w pewnym momencie musi wybuchnąć gorącym płomieniem - powtarza, z przekonaniem za Orzeszkową autor filmu. Tylko we wzajemnym porozumieniu, wspólnej działalności, mimo dzielących ludzi oraz stany różnic, jest drogą do zaradzenia ciężkiemu losowi Ojczyzny.

Barwna i dość przecież szokująca - jak na lata osiemdziesiąte XIX stulecia - intryga miłosna „Nad Niemnem”: miłość nieposażnej „panny z dworu” do „prostego” chłopca z zaścianka tak mocno i dobitnie wyakcentowana na stronach powieści, bycia przecież jedynie tłem do stwierdzeń Orzeszkowej na temat patriotyzmu i konieczności i podziałów.

Powstała w 1887 r. powieść Elizy Orzeszkowej wynikała w dużej mierze z jej osobistego stosunku do sprawy Powstania Styczniowego, z jej własnego udziału w powstaniu,

późniejszych konsekwencji, jakie dotknęły przyszłą pisarkę oraz jej najbliższą rodzinę. Następnie - późniejszych wieloletnich przemyśleń na temat sensu patriotycznego zrywu, na koniec - pozytywistycznych haseł głoszonych przez autorkę.

Posażna ziemiańska panna z grodzieńskiego - wydana w wieku siedemnastu lat za bogatego właściciela dóbr na Polesiu, Piotra Orzeszko - podczas Powstania Styczniowego ukrywała przez pewien czas w swoim domu Romualda Traugutta. Jej mąż za udział w powstaniu poszedł na zesłanie, majątek został skonfiskowany przez władze carskie. Wróciwszy do rodzinnej Miłkowszczyzny, młoda kobieta, ze swoją nieustaloną teraz sytuacją finansową, żyjąca trochę „na łasce” rodziny (na dodatek jej małżeństwo było nieudane, rozpadło się), bez realnych widoków na przyszłość, przypominała trochę bohaterkę „Nad Niemnem” Justynę Orzelską. Wychowance pozornie majątnego Benedykta Korczyńskiego, człowieka w gruncie rzeczy dobrego i szlachetnego, ale borykającego się z problemami gospodarczymi, finansowymi i wadzącego się nieustannie z Bohatyrowiczami z sąsiedniego zaścianka, z którymi wszak jego nieżyjący już brat walczył ramię w ramię w Powstaniu Styczniowym. Jak Justyna musi w imię miłości, ale także w imię realizmu życiowego zdecydować się na stanowczy krok, pozornie prowadzący do pauperyzacji po opuszczeniu dworu, tak sama Orzeszkowa musiała podjąć dramatyczną decyzję opuszczenia Miłkowszczyzny i „stanięcia na własnych nogach” zajęcia się pisarstwem, pracą edytorską i...handlem (księgarstwo). Wieloletni „nieformalny” związek ze Stanisławem Nahorskim, na pewno ostro krytykowany przez konserwatywną część jej rodziny, to także jakiś tam refleks w powieściowej historii Justyny Orzelskiej, (co za zbieżność nazwisk: bohaterki i autorki!), która odrzuca ofertę matrymonialną niezwykle bogatego, lecz mało wartościowego mężczyzny dla zwykłego skromnego, ale wartego miłości i poświęceń, człowieka. Przedstawiciela tej klasy, przed którą rysuje się prawdziwa przyszłość.

Justyna Orzelska i Jan Bohatyrowicz znajdują szczęście w zielonym krajobrazie - „szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionym”. Wodą płyną łodzie z pięknymi dziewczętami i chłopcami śpiewającymi śliczne, często prawie zapomniane już przez nas, piosenki. Cudownie fotografowana przyroda budzi u wielu rzewne wspomnienia. Ale najbardziej dobitny akcent filmu Kuźmińskiego to scena pojednania starego Anzelma Bohatyrowicza z Benedyktem Korczyńskim, z myślą o wspólnej sprawie, jaka ich łączy i łączyć musi - o przyszłej Polsce.

Pisała tuż po XI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku na łamach „Filmu” (nr 40 z 6-12 października 1986 r.) Maria Brzostowiecka o ekranizacji „Nad Niemnem”: „film, który zaoferuje wielkiej widowni zarówno walory powieści jak i niebagatelny w naszych czasach klimat uspokojenia i refleksji. W wyrazie artystycznym i

stylu można było z tego akurat pierwowzoru wydobyć więcej, ale i tak z przyjemnością ogląda się tę adaptację”.

Można się całkowicie zgodzić z tymi słowami i wybrać się koniecznie do kina na „Nad Niemnem”. To kawał reżyserskiej roboty.

Pierwodruk: „Kamena”, 1987, nr 3, s. 9-10.